

PISMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Miron. Fantazye. Warszawa, 1870, str. 45.
Fragment powieści przez Leonarda Sowińskiego. Lwów,
1869. str. 36.

Ukazującym się od czasu do czasu utworom wśród naszej krajowej poezyi, nie możemy bynajmniej zarzucić braku poezyi. Nasi młodzi pisarze wszyscy mają smak ukształcony na wzorach dobrych i usiłują odtworzać to co ich uderzyło we wzorach, jeśli można i przewyższyć swój wzór w czém trochę. Nie na *brak* więc, częściej owszem na niejakie przesady i zbytki barw poetycznych w utworach naszych narzekać moglibyśmy. W tych np. spotka nas nieraz gładkość nawet do zbytku, w tych jaskrawość i efekt, do zbytku efekt; tu nieraz, że tak powiemy, celowość do zbytku i t. p. Proza i chłód są jak najdalsze od wszystkich, nawet od jawnie chybionych.

Czy pośród tych od czasu do czasu zabłyśkań (i dodajmy, nieraz i *rzetelnych zabłyśkań*) na widnokręgu naszej poezyi, ukaże się i jaka gwiazda stała? czy wśród tych twórców poezyi ukaże się i poeta ze stałym wieńcem laurowym? mistrz czasu? tego naturalnie nie wiemy, a nie wiemy choćby dlatego, że pośród poetycznych tych publikacyj które nas spotykają, otrzymujemy tylko prawie wyłącznie jakieś zaczęcia bez swych dalszych ciągów, urywki, liryki krótkie i t. p. a nie otrzymaliśmy już oddawna kompozycji na skalę większą.

Z liczby utworów które nas najświeżej spotkały, wspomnimy tu tą razą szczegółowiej o dwóch stosunkowie obszerniejszych (dramacie i powieści), t. j. o tych których tu napisy właśnie przywiedliśmy.

Pierwszym są *Fantazye Mirona*.

Z tém nazwiskiem poety (Miron) spotykamy się już od lat kilku. Z trzech fantazyj które składają obecny zbiór, dwie są krótkie i naśladowane, pierwsza zaś oryginalna i najdłuższa jest dramatem fantastycznym i o tym właśnie powiemy tu bliżej.

Dramat ten ma napis: *Bez Boga*, a szczegółowsza treść jego jest następująca:

Pan zamku hr. *Cezaryusz* był bez Boga.—Będąc młodym trawował on dzieci wiejskie, palił chałupy wiejskie, dla sylenia swych passyi rzucił się w świat i, dziś wraca do zamku z ostatnim przedmiotem swęj passyi (*Lola*), bo doszła go była wróżba jeszcze przed laty 20, że kiedy utraci wszystko, w zamku swym znajdzie skarb. Tym skarbem było jednak nie złoto (jak się tego spodziewał hrabia), lecz piękna i cnotliwa córka burgrabiego Sylwestra—*Klara*. Hrabia przybija burgrabiego który mu nie dał złota, ale postrzegłszy z okna Klarę woła na nią i woła namiętnie. Zazdrosna *Lola* ostrzegła ją z balkonu iżby się skryła. Hrabia strąca Lolę z balkonu,— po trupie jęj biegnie ku Klarze,—dościga na cmentarzu,—omdlała ściska,—rozkrywa jęj pierś, a na jęj piersi znajduje znak—iż jest jego córką.

W zamku była i druga dusza bez Boga, filozof *Maurycy*; ten straciwszy wiarę we wszystko ukrył się tu był aby badać, lecz z wielbiciela badań zmienił się w wielbiciela Klary, w stróża jęj, i teraz ujrawszy scenę, przywiązuje Hrabiego za poły do cmentarnego krzyża—i z Klarą uchodzą.

Tręści tęg dramatu, jak widzimy, nie brak efektów, kreślenie w nim charakterów nie jest bezbarwne, a dialóg i wiersz nie są bez siły.

Iż hr. *Cezaryusz* był bez Boga widać to z jego uczynków. Autor kreśli dobitnie nędzę takiego stanu. Hrabia nie tylko z bankrutował był materyalnie, ale radby był pozbyć się i ostatka swojej umysłowości, i woła np.:

Ha! gdyby można wyszarpać mózg z głowy
I przestać myśleć!

Iż filozof *Maurycy* był bez Boga widać to znówu z jego słów, a mianowicie z jego polemik z Klarą. Te polemiki należą do głównych cząstek *Fantazyi*, a charakterystyczną ich cechą jest: iż czytający stawac tu musi więcej po stronie Klary, lubo ta opierała się więcej na samém uczuciu.

W sporze np. o to: w jaki sposób najprędzej ludzkość może dojść do uszczęśliwienia, *Maurycy* rozwijając swój system mówi:

Dziś świat zatruty tak straszną niewiarą,
Tak pokalany swą pracą nikczemną,
Pracą dla ciała, że wprzód go potrzeba
W ogniu i we krwi obmyć z tego kału.
Wydrzeć mu z piersi chęć walki dla chleba,
Powrócić ufność w prawdę ideału,
A potém powieść go w owe wyżyny
Gdzie lśnią obietnic przyrzeczonych zorze.

W rozumowaniu tém nie może zapewne nie razić, iż filozof który nie wierzył w nic, wyrzeka na świat iż jest *zatruty niewiarą*,— iż pracę (pracę dla chleba) zowie *kalem*,—iż wynosząc nad wszystko cześć dla *ideału*, sam powołuje do krwi i ognia,—ale rozumowanie i wołanie takie nie jest bez pewnej prawdy, jest bowiem trafnym odbiciem tego zamętu uczuć, zamętu pojęć, które dziś są udziałem wielu dusz młodych; kiedy więc odpowiadając na to rozumowanie Klara mówi:

Nie, Maurycy, nie, Adama synów
Krew ani ogień oczyścić nie może,
Bo krew i ogień rodzą zatrącenie;
Miłość i wiara tylko dać im mogą
Jutro radośnie i pragnień spełnienie.

tedy lubo w tych ostatnich dwóch wierszach jest samo *twierdzenie*, gdy jednak twierdzenie każde jest to przynajmniej *coś*, a rozumowanie Maurycego było to chaos a przeto *nic*, wygrana więc (i z każdą zapewne słuszną) pozostaje po stronie Klary. Podobnie wszędzie.

Czyli jednak wypada nam dodać, i autor sam w układzie tej całej fantazyi, zdołał się wyzuć zupełnie z ram tego charakteru (Maurycego) który tu tak dobrze skreślił?—nie zaręczylibyśmy.

Maurycy lubo się wyrażał chaotycznie, wyrażał się jednak nieraz istotnie uczuciowie i silnie, np. kiedy objawiając żal swój do świata za zawód którego doznał, tak nań, między innemi, wyrzeka:

Ha! ty świecie trupi,
Ty widać z swego tańca szalonego
Okolo słońca, tak chory i głupi.
Ja cię nie cierpię... Ja com chciał dla twego
Życia dać życie...

Wszakże siła wyrazu wtenczas tylko jest rzeczywistą siłą gdy ma podstawę logiczną; w wołaniach zaś Maurycego jest nie raz brak tej podstawy (nie w skutek nawet rodzaju charakteru). Tak np. kiedy w zaczęciu sztuki burgrabia Sylwester uprzedza go iż do zamku ma przybyć jego właściciel *Hrabia*, Maurycy zapytuje: „cóż to za *zwierzę*?” Kiedy następnie Sylwester opowiada mu zepsutą młodość hrabiego, i że ojciec przez miłość dla syna wybaczał mu jego zbrodnie względem drugich, Maurycy woła:

...Więc zakrzepło
Uczucie w sercu mu tylko dla nędzy?
O! są *szkielety* podobne na ziemi!

Wyrażenia te są tylko siły pozornej; dlaczegoż bowiem każdy hrabia ma być zwierzęciem? (cóż u nas np. powiedziałyby na to pola pod *Obertynem*, karty *Irydyona*, i t. p.); o sercu zaś egoisty jeżeli byśmy się mieli wyrażać allegorycznie, możnaby prędjéj rzec iż jest dobrą tuszą okryte, nie zaś że jest *szkieletem*.

Cezaryusz który miał być bez Boga, musiał jednak w istocie uznawać Boga kiedy uznawał czarta; chciał mu bowiem na seryo zapisać swą duszę za złoto i dodaje tylko że „czart nie głupi, po co ma kupować to co jest jego.” Maurycy który wyznawał sam iż w nic nie wierzy, przywiązawszy hrabiego do krzyża woła: „błagaj Boga!”

Los bohaterki powieści która od ojca bez Boga ucieka z kochankiem bez Boga, także ma znaczenie nie jasne, artystycznie.

Całość słowem Fantazyi mimo nie jedną piękność w słowie i myśli daje nam pewien zamęt w obrazach i słowach. Kompozycyi téj brak jest *pokoju, harmonii, jasności*, a cechy te, tak nas uczy historia sztuki, są warunkami utworów stałej wartości.

Poezya tak jak woda,—może ona odbijać równie słońce i niebo jak drzewa i dzikie skały, ale jedne i drugie dopiero wtedy kiedy się uspokoją na jej powierzchni fale.

W każdym razie cel dramatu tego jest dodatni: celem tym jeżeli się nie mylimy, było wskazać: iż nie rajem dla ludzi, byłoby życie ludzi—bez Boga. — *Jeżeli się nie mylimy.*

Odmiennej z wielu względów jest cechy *Fragment powieści* p. Leonarda *Sowińskiego*; tu jest i harmonia, i jasność i pewien spokój, lubo także i ślady burzy duszy młodzieńczej.

Zródłem pierwszym natchnień młodych poetów jest zwykle miłość, a źródłem téj: niepowodzenie, przeszkody i t. p.; tą razą przypadek jest inny,—poezya w duszy poety była pierwś niż miłość a była tak rzeczywistą, że nawet nie zabiła jój miłość lubo szczęśliwa. I owszem, młode i wrzące serce XIXgo wieku które zarówno silnie uczuwa i cześć dla ducha i cześć dla materyi, uległszy przewadze drugiej, unosi się wstydem i gniewem, gniewem na los, na siebie, na wszelkie przyczyny losu; zamiast extazy szczęścia uczuwa urazę, uraza budzi ironię, ironia spowiedź otwartą, a skutek ten w nową nawet barwę tę poetyczną spowiedź przyodziął; opowiadanie poety jest to jakoweś zmieszanie i ognia duszy i zimy dydaktyki, lub raczej zimy duszy i ognia dydaktyki, i żywszej, głębszej fantazyi i otwartości prozy potocznej.

Poeta uwiódł dziewczynę czy téż dziewczyna poetę; uściśnęła, uwiodła, i ujrawszy że wkrótce ochłódl—umarła.

Taka jest treść *Fragmentu*, którą autor czyli to na przestrożę poetów czy na przestrożę dziewcząt opowiedział.

Zwykle dla dania poznać utworu, po przytoczeniu treści dodaje się kilka uwag jego charakterystyki; tenże będzie sądźmy skutek, jeżeli do téj charakterystyki o której tu z góry powiedzieliśmy, dodamy dla objaśnienia szczegółowszą treść *Fragmentu* wyrażając ją wyjątkami z jego słów własnych.

W formie zewnętrznej poezyi téj, tak jak w jój barwie wewnętrznej, jest pewna nowość; jest nią bowiem jakowyś hexametr rymowy.

Autor zaczyna powieść od określenia maja, niby duszy młodzieńczej.

Oh! ten przeklęty maj! w powietrzu woń upajająca,
 Na ustach śpiew, a pierś—jak wulkan rozhukany wrząca.
 „Luba! nieprawdaż? raj!”—*wykrzyknął student medycyny*
Do panny X.—„Ostrożnie, w raj bywają gadziny!”

Spojrzenia na siebie wyrzekły o wzajemnym losie chłopca i panny; z uczuciem określa je autor a mianowicie poetycznie i pięknym słowem chrześcijańskim ustąpienie pobożnej, duchowej myśli z serca dziewczyny.

U srebrnych duszy bram *Królowa Anielska* westchnęła,
 Ach! już *nie dla niej* tam, iskrzyło się młode natchnienie;
 Więc z ideału ram obrazek swój boski wyjęła,
 I pyłek stóp otrząsała na pokalane marzenie.

Dziewczyna miała zgubić poetę i zgubić się sama; wszakże nie sama tylko była w tém winną; autor jako winę określa całe jęj wychowanie, jęj otoczenie, które sprzyjało i popychało ich obu do kroków zguby.

Z panną był brat—*złotłiwie jak sto szatanów chłopiątko!*
 Bohater nasz go znał—*największe to było osłatko*
 Ze wszystkich małych... co nauk u niego słuchali, (student medycyny miał oczywiście i sam uczniów),
 Odgadł dowcipny łotr, że w sercu magistra się pali.
 A więc do sztuk... pochylił ją doń ostrożnie z początku,
 Aż nagle... Dio! gwałt!... włosami dotknięci zostali,
 A malec w śmiech... skarżącęj się rzekł... „ach! niewiniątko!”

W podobnym stylu, bez uniesień, otwarcie, nie bez poetycznych jednak kontrastów skreślony w opowiadaniu dalszém i obraz bohaterki.

Kecipe dumy łwiej, i turkawki młodej gruchania,
 Wściekłych *tragicznych* scen i *pieszczot* do nie wytrzymania,
 Żądz i zimnej krwi, *okrucieństw*, smutku, *czułości*,
 Wszystko to zmać i w ogniu azyatyckiej miłości
 Zkryształ w kobiety kształt, a *wyjdzie niezawodnie Mania*.

Nie będziemy tu wcale przytaczać dalszych szczegółów téj historyi, zaproszenia studenta do domu, figur i zabaw domu, przejść i historyi z panną; wspomnimy tu tylko, iż te określenia, opisy, jakkolwiek określenia scen miłosnych jak najdalej są od idealności np. Petrarki, lub IV części Dziadów, a określają się wszędzie szczerze i krótko, np. w guście takim:

Czy jest co miłszego nad majową podróż z kochanką?
 Słuchajcie! *Byszow*—noc—pocalunek pierwszy na ganku;

Chodoroków—kilka słów: „Leosiu mój!—Maniu serdeczna!”
Berdyczew—łzy i gniew—pojednanie i miłość wieczna.

Wszakże jak powiedzieliśmy, opowiadanie to odznacza nie tylko lekkość, ale zarazem i ciężar żalu i oburzenia, wśród przypomnień na wyższe, na istotne cele człowieka.

A jednak!... Boże mój!.. jak wielką zagadką jest serce!
 On czuł swój stan, on czuł że tonie w błocie, w poniewierce,
 Oburzał się na dłoń, co wlokła go w nicosć bydlęcą,
 Wiedział że miałby moc odtrącić wdzięki co go nęcą...
 A jednak brnął i brnął...
 Ucałowałby nóż coby rozpruł pierś tę zwierzęcą,
 Bo gardził nią... i kochał... sam z sobą w dziwniej rozterce...

Mysł młodej, spletanéj duszy, wrywała się i unosiła się raczéj do innych, większego, powszechniejszego znaczenia uczuć i prawd, których autor nieśmiały nawet na podobną nutę wyśpiewywał.

Ó! mam ja skarbiec prawd, sarkastycznym śmiechem nietkniętych.

I twój tam (poezyo) stoi tron, czerniejący barwą kirową
 Śród potrzaskanych tarcz i sztandarów dzisiaj zwiniętych.

Autor chciałby się raczéj zmienić na śpiewaka tych prawd,
 zamiast tych scen które śpiewa a które mu przecięły tę możliwość.

. . . . ta krew, co trysła z wielkiej Rany,
 Kędy sromotny Krzyż na wyżynach sterczał Golgoty,
 Krew ta chce innych form (t. j. nie *Olympu* a zwłaszcza
Cypru).

Dajcie mi furyi biec, i pochodnię hańby piekielną,
 Wydarłbym z bratnich serc, ten szal, gadzinę tę bezczelną,
 Harpię młodej krwil!..
 Ileżto męzkich dusz nadziejami wielkich za młodu,
 Ile ogromnych sił z namaszczeniem i wolą dzielną
 Nagle runęło w proch, trucizną jój tkniętych śmiertelną...
 ...Jak Jozue rozwałający mury
 Pragnąłbym skruszyć gmach zniewieściałej naszej natury,
 By w gruzach jego wzniesić potężniejszy... z *Cyklopich* głazów.

Zakończenie powieści odznaczone jest wyrazami niejakiéj czułości, opowiadanie bowiem kończą następane wiersze:

Jedyny mój! ty już mię nie kochasz? nie prawda może?
 Nie odpowiadasz? mów!.. pocałuj mię... jeszcze raz!.. Boże!..

Objęła go, o skroń rozpaloną główkę oparła...
I jęcząc, drżąc, bez sił, jak gołąbek senny zamarla

Tu kona pieśń... gorsza niż śmierć mi ją dola wydarła.

W kontraście jednak z tém zakończeniem jest położone na czele Fragmentu godło z *Niebońskiej komedyi* które tak brzmi: „Widma, lećcie ku niemu; ty naprzód, ty na czele, cieniu *nałożnicy* umarlój.”

W takich rysach, w tój nucie, i w takich zwrotach Fragmentu odznaczone jego zawarcie.

Zdarzyło się już nam nieraz wśród życia uczynić uwagę, że w kreśleniu tak przeważną w nowój poezyi naszej grającego rolę, pierwiastku erotyczności, kreślenie to odróżnia się stałą cechą pod piórem śpiewaków południa i bardziej północnych (z nad Dniepru i Wilii). Fragment obecny (z południa) nie zaprzeczył bynajmniej uwadze tój, temu faktowi. Nie idealność, nie słodycz, ale przeciwnie wprost cechy odznaczyły tu wyrażenie się tego pierwiastku. Odkładamy tu na bok istotę i odcienia rzetelnej poetyczności, z okoliczności jednak dodajmy: że mimo pozór przewaga dydaktyczna nie koniecznie być może po stronie pierwszej. Takie np. potraktowanie upadłej przyjaciółki, jak jest obecne; lekceważenie i sponiewieranie jej—nie wiemy czy ma cechę piękności, ale może być lepszą moralną lekcją, niż idealizowanie i apoteoza ułomności!

X.

O reformie wykładów dziejowych na podstawie indukcji. Kraków 1868.

Nauka dziejów, sięgająca kolebki uspołecznienia człowieka, a więc jak świat stara i jak świat poważna; pomimo jednak tak szanowną starożytność swoją aż do dni naszych nie ustaliła się w dydaktycznym zastosowaniu. I nie dziwnego! gdy taki olbrzymi obraz przeszłości każdemu systematowi, każdej doraźnej polityce, każdej filozoficznej czy pseudo-filozoficznej teorii daje możność, a przynajmniej chęć do skorzystania z zasobów dziejowych i grupowania szczegółów w duchu tych zasad, jakim hołdujemy. Tak, że sądzićby można, iż owo sławne wyrzeczenie Niemców: „die Weltgeschichte ist das Weltgericht” jest dotąd niedosiężonym ideałem; bo prawdziwie wszechświatowego, wysoce bezstronnego *wyroku* o przeszłości, na któryby wszyscy się zgodzili, zaledwo czy znaleźć możemy.

Sam nawet cel dziejoznawstwa elementarnego jakże nieskończenie rozmaity! Jedni wymagają od historii jak najwięcej surowego